ROZMAITOŚCI.

Dnia 21. Maja. № 21. Roku 1856.

HRABIA SARJEDO.

(Z niemieckiego.)

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 19. Rozmaitości.)

Pewnego dnia, gdy Don Alkamar zgłodniały przechodził dumnym krokiem ulicami Lizbony, zdziwiły go i uradowały zarazem nizkie, pełne uszanowania ukłony wielu przechodzących, hołdy, jakich wprawdzie mógł się domagać, ale których przedtém skąpił mu zawsze mieszkaniec Lizbony. A co najważniejsza, że ci, co go witali, byli to panowie ze dworu, którzy jechali w przepysznych powozach lub szli z lokajami połyskującemi od złota. Jeden z tych panów zbliżył się wreszcie do niego z uniżoną uprzejmością. i zapytał z uszanowaniem o jego zdrowie, spoglądając zarazem z zadziwieniem na jego zabłocone trzewiki i podarte pończochy jedwabne.

— „Wasza Wysokość chciałeś zapewne, żeby go niepoznano, i obrałeś przeto ten szczególny ubiór“ — rzekł z słodkim uśmiechem — „ale prawdziwa wielkość się nieukryje, i darujesz pan, że sprawię królowi miłą rozrywkę opowiadając mu, w jak szczególnym stroju widziałem jego ulubieńca, dostojnego i potężnego hrabię Don Enriquez de Sarjedo.“

Don Alkamar pożegnał go dumnym i zimnym ukłonem i przeszedł w milczeniu i z powagą mimo zdumionego dworzana. Ale w głowie jego ważyły się szczególne, całkiem nowe, całkiem niespodziane myśli. Sam niewiedząc co zamierza, szedł spiesznym krokiem ulicą Prado, przy której znajdował się pałac hrabi Sarjedo. W istocie, żaluzie okien były podniesione, balkony obwieszone kosztownemi dywanami, zgraja ogalonowanych służalców uwijała się w przedsieni pałacu. Hrabia Sarjedo powrócił tedy z swéj długoletniéj posady ambasadora w Londynie i mieszkał znowu w wspaniałym pałacu swych ojców.

Don Alkamar postępował dumnym krokiem ku otwartym podwojom; słudzy skłonili się przed nim aż do ziemi, ale nagle parsknęli głośnym śmiechem na widok jego trzewików i podartych pończoch, i spoglądali zdziwieni na Don Alkamara.

— „Czegoż się śmiejecie?“ — spytał Don Alkamar z pobłażającą godnością królewską.

— „Śmiejemy się, gdyż z początku wydało nam się, żeś pan hrabia Sarjedo, ale pończochy i trzewiki pana wyprowadziły nas z błędu. W istocie to za-

dziwiające podobieństwo, i gdyby inny strój tylko, własna małżonka hrabi Sarjedo niedostrzegłaby różnicy.“

I słudzy otoczyli Don Alkamara wydając ciągle nowe okrzyki zadziwienia.

— „Czy długo hrabia Sarjedo zabawi w Lizbonie?“ — spytał Don Alkamar zamyślony.

— „Najwięcéj kilka tygodni“ — odrzekli słudzy — „gdyż łaska króla przeznaczyła go do nowych godności. Hrabia Enriquez de Sarjedo został mianowany wicekrólem Indyi, i odjedzie tam za kilka tygodni, gdy ukończone zostaną potrzebne przygotowania.“

— „Za kilka tygodni!“ — mruczał Don Alkamar odchodząc zamyślony — „Don Enriquez de Sarjedo potrzebuje kilka tygodni, by się przygotować do podróży. Ja zaś“ — mówił dalej z chytrym uśmiechem — „ja potrzebuję tylko kilka godzin. Co za szczęście dla mnie, że nie jestem tak bogaty, jak hrabia Sarjedo, nowy wicekról Indyi!“

Wieczorem tego dnia powrócił Don Alkamar bez złotego łańcucha i płaszcza aksamitnego do swego pałacu i do swéj małżonki. Natomiast miał na sobie skromne lecz porządne suknie, przypadające jak najlepiéj do jego pięknéj figury; włosy były utrefione, ręce zdobiły koronkowe manszety, a na nogach jaśniały najpiękniejsze białe pończochy jedwabne i wykwintne trzewiki o srebrnych sprzączkach. Był-to wcale piękny i okazały mężczyzna, i Donna Inez spoglądała na niego z wyrazem serdecznéj radości i dumy.

Don Alkamar wyjął zpod płaszcza jakieś zawiniątko i złożył je przed swoją małżonką.

— „Jest tu ubior i dla ciebie“ — rzekł — a gdy Inez z wykrzykiem radości chciała je rozwinąć, wstrzymał jéj rękę i mówił daléj: — „Donna Inez de Mendoza, chcę ciebie zrobić najbogatszą i najpiękniejszą damą w Portugalii, będziesz chodziła w aksamitach i jedwabiach, otoczona orszakiem uniżonych służebnic; będziesz mieć najpiękniejszy powóz i najkosztowniejsze perły, i mieszkać w pałacu, który ozdobię przepychem wschodu. Tylko powiedz pierwéj, czy chcesz mi dopomódz do uzyskania tego wszystkiego?“

— „Czy chcę?“ — spytała Inez zdziwiona. — „Rozkazuj tylko, Don Alkamarze, a znajdziesz we mnie zawsze twą posłuszną żonę.“

Don Alkamar rozwiązał zawiniątko i wyjął powabny ubior pazia. — „To twój ubior Sennora!“

— „Ależ to strój nie dla kobiéty!“

— „To ubiór pazia, wiem o tém! Ale posłuchaj, co ci powiem: Donna Inez de Mendoza będzie tak długo moim paziem, dopóką niebędzie mogła wystąpić w całym blasku i okazałości, jaka przystoi małżonce Don Alkamara de Centuros y Cavallos.“

To mówiąc przystąpił Don Alkamar do okna i zawołał owego żebraka, który siedział u rogu ulicy i nucił jakąś wesołą piosnkę.

— „Czy przyjmiesz służbę u mnie?“ — spytał go, gdy z rodzajem dumy i niedbałości wszedł do jego „gabinetu“. — „Jesteś zanadto młody i przystojny, by

przespać życie w łachmanach u rogu ulicy. Pytam cię więc, chcesz służyć u mnie, Antonio?“

Antonio śmiał się. — „Jeśli możecie dać mi piękne suknie i dobre pożywienie, jestem gotów na wasze usługi.“

— „Mogę coś więcéj jeszcze! Dam ci dziesięć realów miesięcznie.“

Antonio rozdziawił gębę z zadziwienia. Don Alkamar wyjął w milczeniu dwie duże sakwy z kieszeni, i przez ich siatki zabłysło złoto.

W téj chwili weszła Donna Inez przebrana za pazia.

— „Czy chcesz nosić ubiór taki jak ten?“

Antonio podskoczył z radości i zaklął się, że nigdy jeszcze niewidział piękniejszego ubioru i powabniejszego pazia.

— „Jeślibyś się poważył kiedy dotknąć tego pazia choćby tylko końcem twego palca, zabiłbym cię natychmiast“ — rzekł Don Alkamar z iskrzącym wzrokiem. — „Zresztą jesteś mu równy we wszystkiém, i niemasz nic więcéj do czynienia, prócz postępować za mną z uszanowaniem. A teraz ubierz się, bo za godzinę odjeżdżamy.“

— „Dokąd?“ — spytała Inez bledniejąc.

Don Alkamar odciągnął ją na bok: „Tam, gdzie z Donny Inez de Mendoza chcę zrobić bogatą damę.“

Na drugi dzień był pałac Don Alkamara de Centuros y Cavallos próżny i opustoszały, i nikt więcéj niemówił o nim w Lizbonie, ani widział owéj wysokiéj postaci kroczącéj dumnie w płaszczu aksamitnym, z ciężkim łańcuchem złotym, w podartych pończochach i zabłoconych trzewikach. Don Alkamar i jego małżonka znikli oboje na zawsze, a miejsce żebraka u rogu ulicy zajął wkrótce nowy posiadacz, ale niebył-to już ów młody, przystojny Antonio.

* *
*

Okręt „Pilot“, jeden z najwspanialszych i najpiękniejszych okrętów żaglowych kompanii angielskiéj, ściągał właśnie kotwice, by opuścić port Londynu i udać się w podróż do Madras, gdy jakiś wysoki mężczyzna z ubioru i postawy Hiszpan lub Portugalczyk, zbliżył się do brzegu w towarzystwie dwóch paziów i zawołał głośno o łódź, by się przewieźć do odpływającego okrętu. Właśnie zagrzmiał już z okrętu trzeci wystrzał działowy, ostatnie pożegnanie ojczystego wybrzeża. Portugalczyk zbladł i mruknął sam do siebie: „Mój Boże, mój Boże! Wszystko przepadło, jeśli niedostanę się na ten okręt.“

Ale w téj saméj chwili przybiła do brzegu mała łódź, którą kapitan okrętu wysłał po tych pasażerów, i nieznajomy wskoczywszy do niéj co prędzéj podał w roztargnieniu rękę młodszemu i smuklejszemu z obudwu paziów, by mu ułatwić wsiadanie.

Przybywszy na okręt udał się nieznajomy natychmiast do kajuty kapitana, by się umówić z nim o cenę przejazdu za siebie i obudwu służących i pozbyć się naprzód swego długu.

— „Pan jesteś zapewne podróżujący kupiec?“ — spytał kapitan wskazując na paki, skrzynie i beczki, które w téj chwili

wnoszono do kajuty jako należące do pakunku nieznajomego.

Po twarzy nieznajomego przemknął uśmiech pełen tajemnicy i pogardy. — „Podróżuję dla własnéj przyjemności," — rzekł — „te paki zawierają tytoń i suszone owoce, a w tych beczkach znajduje się wino hiszpańskie i gorzałka. Będę to wszystko rozdawać od czasu do czasu pomiędzy majtków, jeśli dogodzą mi swą uległością i pośpiechem podróży."

Kapitan skłonił się z uszanowaniem przed tak hojnym podróżnym. — „Pozostaje mi jeszcze tylko spytać o nazwisko pana, bym mógł je podług przepisów zaciągnąć do księgi podróżnych."

Znowu pokazał się na ustach nieznajomego ów tajemniczy uśmiech. — „Nazwisko moje" — rzekł — „powiem panu, gdy będziemy na otwartém morzu."

Wkrótce była załoga okrętu zachwycona tym znakomitym cudzoziemcem, który swą szlachetną postawą i dumném wejźrzeniem nakazywał każdemu uszanowanie, a swą hojnością i dobrocią jednał sobie wszystkie serca. A jak łagodnie i uprzejmie obchodził się z swymi paziami, jaką czułością prawie otaczał młodszego z nich, pięknego Ino, który z swym uśmiechem i słodyczą stał się wkrótce ulubieńcem całego okrętu równie jak i swego pana.

Pewnego dnia stał nieznajomy oparty o główny maszt i spoglądał w zamyśleniu na przeciągające obłoki. Ino, młody paź, stał obok niego i tulił swą głowę na piersi pana. Łzy błyszczały mu w oczach a pierś wzdymała się od westchnień.

— „Zawsze jeszcze tęsknota za krajem, Ino?" — spytał nieznajomy łagodnie. — „Jeszcześ niezapomniał o słońcu Kastylii i o Fandangu?"

Ino wstrząsł smutnie głową. — „Ja nietęsknę za krajem" — rzekł — „ale lękam się o ciebie! Odkąd niepotrzebujemy walczyć z codzienną troską, odkąd przestały nas dręczyć głód i niedostatek, odtąd zaczęło bić wolniéj moje serce i otworzyło się dla miłości i szczęścia. Teraz nietylko cię kocham, lecz ubóstwiam cię, i dlatego lękam się o ciebie, dlatego zaklinam cię: powiedz mi przynajmniéj, czego chcesz, jakie są zamiary twoje?!"

— „Czego ja chcę?" — odrzekł spoglądając w niebo płomienistym wzrokiem. — „Chcę walczyć z nędzą i nikczemnością świata, by nietarzać się dłużéj jak potwór w kale życia, chcę być człowiekiem, wolnym, na podobieństwo Boga, w myśli i czynach! Chcę zerwać niewolnicze pęta ubóstwa i niejęczyć dłużéj w pokorze méj hańby pod jarzmem głodu. Świat — to nikczemna poczwara, chytry, zdradliwy wąż, który nas zdusza pod pozorem uścisku. Trzeba się więc uzbroić i stawić czoło jego złośliwości. Ale jedna tylko jest broń, przed którą drży ta poczwara. Tą bronią są pieniądze! Możnaż mię potępiać, że chcę ją zdobyć, że chcę wydrzeć ją głupiemu światu zapomocą jego własnych przesądów i nikczemności? Ci sami ludzie, którzy byliby bez litości i współczucia dali zginąć mi z głodu na ulicy,

dlatego żem był ubogi i bez znaczenia, będą szczodrą ręką narzucać mi swe skarby i złoto, gdy ich omamię pozorem bogactwa i potęgi! Ale niemówmy więcéj o tém! Ja mało ważę, aby zyskać wszystko!“

— „Ty ważysz twe życie, mój drogi!“

Nieznajomy wzruszył ramionami z pogardą. — „Czyż to nazywasz życiem, jeśli człowiek, jak zwiérzę niéma innéj myśli, innego pragnienia, jak tylko by zaspokoić głód swój, jeśli wzdycha za kawałkiem chleba, jak inni do sławy i znaczenia, jeśli woła do Boga nie o miłość i szczęście, nie o potęgę i zaszczyty, lecz o to tylko, do czego każda istota żyjąca ma prawo, o pokarm dla ciała! Ale cicho! kapitan nadchodzi. Wiem, żeśmy już na otwartém morzu, i pewno zechce teraz poznać moje nazwisko. Niechże się zacznie komedya, o któréj wié dotąd jeden Bóg tylko, czy się zakończy smutno czy wesoło. My jednak, droga Inez, uważajmy ją tymczasem za komedyę! Dlatego moje dziécię, bądź wesoła i śmiéj się, byśmy mogli zręcznie odegrać nasze role.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DWIE DROGI.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 16. 17. 18. 19. 20. Rozmaitości.)

VII.

(Noc, gwiazdy i księżyc świecą na niebie, drobne chmury chwilowo je przysłaniają. Brzeg Wisły w bliskości Warszawy, któréj mury i wieże widać na boku. Na wzgórku ponad Wisłą stoi dworek ocieniony drzewami, w jedném oknie płonie światełko. Wacław niedbale odziany, z roztarganym włosem, zbliża się blady i pomieszany od strony miasta.)

Wacław *(stłumionym głosem).*

Niech raz odetchnę pełną piersią jeszcze,
Niech zwiędłe serce i oko napieszczę
Cudnym obrazem wiślanych wybrzeży.

(wskazując w stronę Warszawy)

Tam mgła nad miastem rozpostarta leży,
A za nią ludzkie roją się mrowiska.
Nademną niebo gwiazdami rozbłyska,
I w promień srebrny ściele Wisły wody:
Tam ja spokojnie przepląsał wiek młody....

(coraz rzewniejszym głosem)

W duszy méj było tak jasno, tak błogo!
Tu, dobrzy ludzie pod strzechą ubogą
Wzięli sierotę, podali kęs chleba,
Uczyli wiary i miłości nieba!....

(wskazując na dworek)

Przez olch gałęzie światło w oknie błyska.
Pójdę tam, zajżrzę!....

(idzie ku dworkowi i przykłada twarz do okna)

Widzę u ogniska,
Stara niewiasta siedzi przy kądzieli.
Onażto? Marta, co z chłodnéj topieli
Wyrwała dziécię, gdy wzburzone wody,
Dach staréj ojców rozniosły zagrody,
I życia całą zbawiły rodzinę!

(wyciągając ręce z uczuciem)

Marto! tyś senną podjęła dziecinę,
Tyś ją ogrzała twojéj piersi ciepłem,
Gdy krew ostygła w mém sercu, pół skrzepłem;
Tyś mą kolebkę z bystrych fal wyrwaną
Tam ustawiła, pod bieluchną ścianą,
Kędy Marya z Jezusem na łonie
Czuwała nad nią w gwiazdzistéj koronie.

(z głęboką boleścią)
Sroższe mną prądy miotają dziś Marto!
Bo z głębi serca miłość mi wydarto,
Bo mi burzliwe żywota koleje
Stargały wiarę, rozwiały nadzieję;
Bo duch mój Marto, złamany i chory,
Nie śmie się podnieść na skrzydłach pokory,
O! bo go szatan otumanił pychą!
(oglądając się wokoło i mówiąc coraz rzewniéj)
Jakże tu błogo, uroczo i cicho!
Tylko niekiedy zabrzmi świerszcz domowy,
Klekotnie bocian, lub zaryczą krowy,
Jaskółki dziobki wychyliły z gniazda.
Czyżby tu moja nie zalśniła gwiazda,
Gdybym ją przyzwał z nadzieją i wiarą?
Módl się aniele, módl się czysta Klaro,
A Bóg wysłucha twéj modlitwy świętéj.
(ociera łzę, po chwili z goryczą)
Nie! kto przeklina, sam stokroć przeklęty!
Słyszę jak sowa zajękła na gruszy.
Ha! śmiech mię bierze, zkąd w méj zwiędłéj (duszy
Iskra nadziei ostatnia zabłysła?!
Znów wiatr powstaje, szumi pianą Wisła,
Ponury obłok przeciąga nad głową;
Już nocne ptastwo pieśń kwili grobową,
Już błyskawice wróżą grom złowrogi;
Chłodno mi, strasznó, drżę cały od trwogi...
(chwila milczenia, Wacław przypomina sobie coś nagle, potém dobywa wino z flaszą)
O! mam czém skrzepić jeszcze pierś spaloną:
W durzącém winie, niech troski zatoną!
(pije, po chwili w coraz większém obłąkaniu)
Lżéj mi, swobodniéj! Pierzcha obłęd szary.
(wyciągając ręce ku Wiśle)
Widzę dokoła pląsające mary,
O! jakże cudne! jaki blask ich lica!
Promieniem gwiazdy ich oko przyświeca,
A włos ich złoty powiewem trącony,
Przynęca pieśni czarownemi tony!
(zbliża się nad brzeg Wisły, o którą w tejże chwili odbił się jasno promień księżyca)
Księżyc otrząsnął z mgły senne oblicze.
Jakże nadobnie duchy tajemnicze
Mkną w srebrném świetle po zwierciadle wody:
Pieśń ich tchnie wonią wiosennéj pogody.
Pomnę ją niegdyś: jéj to dźwięki złote
W kołysce łzawą koiły sierotę.
Niechże dziś spełnią cudną wróżbę swoją,
Stargane serce niech jeszcze ukoją!
Niech pierś zbolałą do snu ukołyszą,
I myśl napełnią spokojem a ciszą.
(chwilę słucha w milczeniu)
Coraz czarowniéj, drżąc po wód głębinie
Słyszę, pieśń ku mnie z pędem fali płynie.

Pieśń z oddali.

„Gdy wokoło twojéj głowy
Słońce skreśli łuk tęczowy,
Gdy cię dojmie letni znój:
Do mnie, do mnie na dno fali,
Mam ja z pereł i z korali
Czarodziejski pałac mój!“

Wacław *(z zachwyceniem wyciąga obie ręce)*.

Idę, idę za tym cieniem,
Czyliś złudą, czy marzeniem,
Czarodziejko z Wisły łona
Przyjm sierotę w twe ramiona!

Dosyć bolu, dość zawodu!
Ty mi śpiewaj jak za młodu,
Gdyś kołyski méj podnóże,
Oplatała w wonne róże.

Długom tęskny gonił ciebie
Po mych marzeń jasném niebie,
Pełen wiary i zapału
W postać twego ideału.

Jam przybierał twory ziemi,
A ty skrzydły promiennemi
Otulona w mgłę obłoku,
Błysłaś ledwie memu oku.

I znów ciebie niosła zdala
Kryształowa Wisły fala:
Gdy mię boleść i tęsknota,
W stek ziemskiego pchnęła błota.
(z coraz większym zapałem, przystępując bliżéj Wisły)

O! nie zbiegniesz ty przedemną,
Nawet w otchłań wód tajemną
Pójdę stale twemi ślady,
Jak za słońcem księżyc blady.

W świat nieznany, w świat daleki,
Wierny tobie na wiek wieki!
(z wzrastającém obłąkaniem, przyglądając się z rozpromienioném okiem)
Tyś wyciągła ku mnie dłonie,
Stąpasz lekko po wód łonie
Niby senny cień;
Jak różowy odblask świtu,
Co rozsiewa wśród błękitu
Promienisty dzień!
Dźwiękiem harfy głos twój złoty
Brzmi przygrywką dla sieroty,
Tchnie w pierś życia zdrój;
Czarodziejko z Wisły łona
Otwórz śnieżne twe ramiona,
Jam na wieki twój!...

(Rzuca się w fale Wisły. Na plusk wody, gwiazda blado tlejąca spada z nieba. Słychać tajemniczy śpiew wodnicy.)

„Do mnie, do mnie piewco młody,
Gdy owiały ziemskie chłody
Pałającą twoją skroń;
Mam ja pałac na dnie fali
Z pereł, złota i korali,
Tam natchnioną głowę schroń.
Znajdziesz u mnie wieczną ciszę,
Ja cię do snu ukołyszę,
Na wezgłowiu z wonnych róż;
Patrz wyciągam z fali łona
W górę śnieżne me ramiona:
Tyś na wieki moim już!!!

(Dokończenie nastąpi.)

POCZTA SZKLANNA.

Pojawiają się teraz często doniesienia o znajdywanych na morzu butlach szklannych, powodu których nie wiedząc, publiczność mało się niemi zajmuje; ale ważne to są doniesienia w zwiadzie nauk fizycznych i dla instytutów które się im poświęcają, a mianowicie dla instytutu nauk morskich w Londynie.

Ta poczta szklanna znaną już jest od pół wieku prawie, a w ostatnich czasach urządzono ją z pewnym systemem. — Kapitan okrętu, chcąc dać wiadomość z punktu, na którym się znajduje, wkłada zwitek do butelki, pieczętuje i powierza falom morza w nadziei, że ją gdzieś pochwycą i wiadomość, którą dać chciał, ogłoszona zostanie. — Niedzieje się to dla próżnéj igraszki i ciekawości zaspokojenia, lecz na żądanie samego instytutu w zamiarze naukowym. Każdemu żeglarzowi musi bardzo wiele zależeć na tém, by znał dokładnie siłę i kierunek prądu na oceanie, i dla ich oznaczenia powzięto myśl założyć wspomniony instytut.

Jakkolwiek niemożna obliczyć z pewnością siły i kierunku prądu, ani po mecie dokąd zabiegła taka butelka rzucona w morze, ani też po czasie jéj złowienia, gdyż łatwo być mogło, że ją wiatry pędziły w różne strony, lub że leżała Bóg wie jak długo na jakiém samotném wybrzeżu, nim nowe uniosły ją fale — przecież rzecz to jest zbyt ważna w umiejętności, by pominąć jakikolwiek środek do otrzymania tak potrzebnych wyjaśnień. Przypuśćmy, że butelka taka rzucona została w morze pierwszego stycznia u wyspy S. Heleny, i że ją złowiono ostatniego dnia w tym samym roku w pobliżu wyspy Wight, to niemożna wnosić ztąd bynajmniéj, że fale niosły ją przez cały rok od jednéj wyspy do drugiéj; ale jeśliby wysłano kilka takich butelek w rozmaitych dniach z tego samego punktu, to możnaby z porównania rozmaitych punktów, gdzie, i czasu, kiedy połowione zostały, dojść do rezultatów wielce pożytecznych dla każdego żeglarza.

Kapitan Beecher, redaktor dziennika „Nautical Magazine“, zajmuje się już od dziesięciu lat zbiéraniem wszelkich wiadomości, jakie zawiérają w sobie znajdywane na morzu butelki. Na podstawie tych wiadomości ułożył ciekawą kartę morza, na któréj oznaczona jest dokładnie podróż, jaką odbyła każda butelka od punktu wyjścia aż do jéj złowienia, gdyż obadwa te punkta połączone są linią. Karta ta przedstawia 119 takich podróży szklannych, i obejmuje tylko część Oceanu atlantyckiego między wyspami Orkney i Gwineą. Wiele butelek rzuconych w morze u wybrzeża afrykańskiego znalazło drogę do Europy, i wypadki te potwierdzają poniekąd to, co dotychczas twierdzono z doświadczenia o prądzie Oceanu atlantyckiego. Jedna z tych butelek rozpoczęła podróż u międzymorza Panamy, a wylądowała u wybrzeża irlandzkiego: inna przebyła Ocean atlantycki od wysp Kanaryjskich aż do Nowéj Szkocyi. Trzy lub cztery wysłane od żeglarzy grenlandzkich u cieśniny Davis, dostały się do północno-zachodniego wybrzeża Irlandyi. Jedna zaś odbyła szczególniejszą podróż; wyszedłszy z południowéj części Oceanu atlantyckiego popłynęła ku zachodniemu wybrzeżu Afryki, przeprawiła się cieśniną Gibraltaru, opłynęła wybrzeże portugalskie, przebyła odnogę Biskajską, ominęła wybrzeże Francyi w pobliżu Brestu i została znaleziona u wyspy Jersey; przynajmniéj dotyka prosta linia, pociągnięta od punktu wyjścia aż do punktu wylądowania, wszystkich tych miejsc, i łatwo być może, że ją wiatry pędziły najpierw w północno-wschodnim kierunku, by opłynąwszy dokoła wybrzeże afrykańskie, dostała się do europejskiego.

Do téj karty morza dołączona jest tabela, w któréj spisane są wszystkie doniesienia zawarte w tych butelkach, punkta ich wyjścia i wylądowania, czas podróży i imiona tych, którzy je wysłali i znaleźli. — Jedną butelkę znaleziono dopiéro w szesnaście lat po

jéj wysłaniu, inna była czternaście, a dwie po dziesięć lat w drodze. Większa część ich niepłynęła dłużéj nad rok, a jedna była tylko pięć dni na morzu. Butelkę tę wysłał kapitan okrętu „Racehorse“ 17 kwietnia z jeziora Caribbeau, a 22 tego samego miesiąca już ją złowiono; w tym krótkim przeciągu czasu przebyła butelka pięć stopni długości w kierunku zachodnim.

Te doniesienia butelkami zaczynają się zwykle w ten sposób:

„Piszę te wiersze w zamiarze zbadania prądu; proszę mię uwiadomić, kiedy i gdzie znalezione zostały.“ Potém następuje nazwa okrętu, kierunek jego żeglugi, i w miarę ukształcenia piszącego inne uwagi o wietrze, stanie okrętu a niekiedy nawet rymy. Kapitan Marshall pisywał swe doniesienia dla większéj pewności w trzech rozmaitych językach, i prosił znalazcę w imieniu umiejętności, by je ogłosił natychmiast w gazetach.

Pocztę szklanną w dzienniku „Nautical Magazine“ czytują żeglarze z wielką ciekawością. Sir John Ross dowiódł, jak trudno obliczyć prąd Oceanu podług biegu tych butelek, gdyż często może wiatr lekką butelkę pędzić przeciw prądowi. Oto wystrugał z drzewa butelkę, obciążył jéj dno ołowiem, ażeby do połowy tylko stérczała nad wodą, i rzucił ją razem z zwyczajną butelką z pokładu „Actaeona“ w morze. Wiatr był zachodni, i uważano, że prawdziwą butelkę wiatr pędził, gdy tymczasem drzewo płynęło spokojnie z prądem.

Poczcie szklannéj zawdzięczamy nie jedną ważną wiadomość o wyprawach ku biegunowi północnemu. W roku 1848 powierzył falom kapitan Bird z pokładu „Investigatora“ skrzyneczkę z papierami, którą znalazł jakiś majątek z okrętu „Prince of Wales“. Kapitan Bird donosił w niéj admiralicyi, w jakim kierunku płynął wtedy „Investigator“ i towarzyszący mu okręt „Enterprise“. Z tego samego okrętu, ale pod komenda kapitana Mac Clure, który wsławił się potém odkryciem północno-zachodniéj drogi, wysłano w przejeździe do cieśniny Behringa w roku 1850 butelkę, która w przeciągu 206 dni przepłynęła 360 mil i u wybrzeża Honduras złowiona została. Butelka kapitana Collinson, rzucona z pokładu towarzyszącego okrętu „Enterprise“, odbyła tę samą drogę i spoczęła obok tamtéj, ale śród innych wcale stosunków. Butelka kapitana Mac Clure wyszła z punktu znajdującego się w pobliżu wysp Cap-Verde, gdy tymczasem butelka kapitana Collinson rozpoczęła swą podróż o 600 mil daléj na południe i w dziewięć dni poźniéj.

W roku 1852 wydał kapitan Beecher nową kartę butelkową, przedstawiającą 62 podróży, i obydwie te karty podają bardzo ważne szczegóły o prądach wody w rozmaitych morzach, a oraz o wyjątkowych stosunkach, w jakich znajdywały się niektóre okręta. Nie jeden okręt zginął w ostatnich latach, o którym butelka podała jedyną wiadomość z ostatnich prawie chwil życia nieszczęśliwéj jego załogi. Przy sposobności wspomniemy tu o szczególnéj podróży butelki a raczéj beczułki, która już dawniéj gdzieś opowiadano, a która przed kilkoma laty zrobiła wielkie wrażenie.

D'Auberville, kapitan barki „Chieflain“ z Bostonu, przybył do Gibraltaru 27 sierpnia 1851. Nazajutrz zrobił z dwoma ze swych pasażerów wycieczkę na górę Abylus na wybrzeżu afrykańskiém. Gdy wracali ztamtąd, podniósł jeden z towarzyszy jego jakąś bryłę z ziemi, w mniemaniu, że to kamień szczególnego rodzaju; za bliższém jednak opatrzeniem pokazało się, że to była beczułka z drzewa cedrowego, cała oblepiona muszlami. Wewnątrz znaleziono orzech kokosowy obciągnięty rodzajem gumy. W łupinie orzecha leżał zwitek pergaminu z staróm nieczytelném pismem. Jakiś kupiec amerykański w Gibraltarze odczytał je; był-to krótki raport pisany ręką Krzysztofa Kolumba w roku 1493. Donosił o odkryciu Ameryki i adresowany był do Ferdynanda i Izabelli. Kolumb pisał: „Że załoga nieprzeżyje może dnia jutrzejszego, że okręta znajdują się między zachodniemi wyspami, i że oprócz tego doniesienia powierzył jeszcze dwa inne falom, w nadziei, że może znajdzie je jaki okręt.“ Być może wprawdzie, że beczułkę tę wysłał istotnie Kolumb, i że wyrzucona na brzeg odludny i ochroniona od zniszczenia grubą krustą muszli przeleżała 358 lat na skalistym gruncie; zawsze jednak niemożna bezwarunkowo wierzyć téj historyi. Powątpiewano téż z wielu stron o jéj prawdziwości, ale następujące zdarzenie nadało jéj cokolwiek więcéj podobieństwa do prawdy. Gdy kapitan D'Auberville ogłosił swój szczególny znalazek w dzienniku „Lonisville Varieties,“ przedrukował natychmiast dziennik „Times“ to ogłoszenie, a w kilka dni potém otrzymał redaktor tego dziennika list od pana Morier Evans téj treści: że posiada dzieło z opisami dawnych podróży, między którémi znajduje się także opisanie podróży Krzysztofa Kolumba w lutym tego samego roku, i wzmianka o wielkiém niebezpieczeństwie, w jakiém znajdował się w pobliżu wysp Azorskich. Ustęp z dzieła tego powiada: „Admirał, widząc śmierć przed oczyma, pragnął by wiadomość o odkryciu jego doszła Jego Katolickiéj Mości, Króla Ferdynanda. W tym zamiarze napisał o skutku swéj wyprawy na małym kawałku pergaminu, owinął go ceratą, włożył w drewnianą skrzyneczkę i rzucił w morze w przytomności całéj załogi, która przypatrywała się temu z religijną prawie uroczystością.“ — Beczułka ta jest-to na wszelki sposób szczególny znalazek, który zasługuje na to, by go przechowano w jakiém muzeum; poczta zaś szklanna nabyła od tego czasu nierównie większego znaczenia.

Na północno-wschodniém wybrzeżu Syberyi złowiono niedawno butelkę, a że rząd rosyjski nakazał zwracać całą uwagę na to wybrzeże w nadziei otrzymania jakiéj wiadomości o wyprawie Franklina, odesłano butelkę tę do władzy. Niebyło w niéj nic — i niepojmowano wcale, w jakim zamiarze mogła być wysłana. Po niejakim czasie przekonano się wreszcie, że to jedna z takich butelek, jakie rybacy norwegscy przywiązują zamiast korków do swych sieci, by je utrzymać na powierzchni morza. Ale ponieważ niepodobna przypuszczać nawet, żeby rybacy norwegscy rozciągali swe sieci aż do wybrzeża Syberyi, przeto najpodobniejsza do prawdy, że butelka ta przepłynęła wzdłuż wybrzeża Lapplandyi około przylądka północnego aż do Novo-Zemli. W takim razie potwierdziłoby to zdarzenie domyślny prąd morza w tym kierunku, i zdanie pana Petermana, że istnieje północno-wschodnia droga do morza polarnego, nabyłoby nieco prawdopodobieństwa.

Wszystko to są domysły tylko, nie zaś dowody; ale zawsze zawdzięczamy tę myśl prostéj, zielonéj butelce.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*